

# Takich królowych już nie ma

- Zdołała jeszcze przed wojną uzyskać status gwiazdy, przede wszystkim teatralnej, bo film wtedy nie miał takiego znaczenia. Potem przeniosta go do nowych czasów - mówi o zmarłej wczoraj Ninie Andrycz aktor Olgierd Łukaszewicz.



PNP/ANDRZEJ RYBZYŃSKI

**B**yla wielką damą. - Wynikało to po pierwsze z jej ogromnej urody, ale także z ról, jakie grała. Był to repertuar oparty na emploi, którego dzisiaj już właściwie nie ma, a ona miała emploi królowej - dodaje krytyk teatralny Elżbieta Baniewicz.

Wybitna aktorka, zwana królową sceny, zmarła w Warszawie w piątek o godz. 10.00. Miała 101 lat. Królewski przydomek nie był przypadkowy. Andrycz grała wspaniałe wielkie role: heroiny romantyczne, pełne wewnętrznych konfliktów, wielkich uczuć, namiętności, ale i buntu wobec świata. Jednocześnie swój królewski wizerunek starała się przełamać poprzez inne kreacje, jak Joanny d'Arc w „Świętej Joannie” Shawa. Miała wspaniałą dykcję, wielką kulturę słowa. Zagrała jednak i panią Dulską w Teatrze Polskim - w kapiach, bez makiążu; a także, pod koniec życia, zagrała w „Krzesłach” Ionesco wraz ze swoim wieloletnim partnerem Ignacym Gogolewskim. Ten wspomina: - Każde spotkanie z Niną Andrycz wywierało na mnie ogromne wrażenie. Umiałem znaleźć się obok niej, jak np. w sztuce „Krzesła” Ionesco, w której - jak pisał jeden z recenzentów teatralnych - „Ignacy Gogolewski umiał być pół kroku za naszą znakomitą gwiazdą”. Te słowa sprawiły mi ogromną satysfakcję.

Barbara Osterloff, profesor Akademii Teatralnej w Warszawie i wykładowczyni historii teatru na Wydziale Aktorskim Akademii Teatralnej, o kreacjach Niny Andrycz mówi: role wyższe.

- Często wybitne - wyjaśnia. - Należy do tego wspaniałego pokolenia, które chowało się w Polsce niepodległej, pod okiem Aleksandra Zelwewicza w Instytucie Sztuki Teatralnej - była to wówczas bardzo nowoczesna uczelnia w skali Europy. Tam nauczyła się wielu rzeczy, które zwróciły

na nią uwagę już w momencie, w którym kończyła Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej. To był rok 1934 i był to rocznik znakomity, który opuszczał szkołę, a później zaznaczył się mocno w teatrze. Z tego samego rocznika pochodziła także Elżbieta Barszczewska, z którą Andrycz konkurowała na scenie.

Mama Niny długo była przeciwna aktorskim planom córki.

- Mówiła: „Po moim trupie”. I w tym „trupie” wytrwała aż do mojej matury. Ale ja pojechałam do Warszawy na egzamin i zdałam bez żadnych zastrzeżeń. Miałam tylko straszny kresowy zaśpiew - wspominała aktorka w „Wysokich Obcasach”.

Wcześniej studiowała prawo na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i historię na Uniwersytecie Warszawskim. Studiów tych nie ukończyła, rzuciła je dla aktorstwa.

Artystka powtarzała niejednokrotnie w wywiadach, że role rekompensują jej brak dzieci: - Role to są moje córki - piękne, szalone, mądre,

głupie, różne. Kiedy urodziłam Marię Stuart, byłam tak zmęczona, że chyba poród fizyczny tyle by mnie nie kosztował.

Przez lata Nina Andrycz jako datę swojego urodzenia podawała 11 listopada 1915 r. W listopadzie 2013 roku „Polityka” opublikowała artykuł, w którym Andrycz przyznała, że urodziła się wcześniej - 11 listopada 1912 r. - w Brześciu nad Bugiem.

Na pomysł, by zmienić datę urodzenia, wpadła na początku wojny jej matka. - Przy sympatii AK można było zdobyć papiery, jakie się chciało. Przyniosła nową kenkartę. Domyślała się, że okupacja może potrwać kilka lat i że jak się odejmie te trzy lata, będzie lepsza do zamążpójścia - tłumaczyła w wywiadzie dla „Polityki” Andrycz.

Dodała, że okrutna, straszna wojna zabrała urodziwym ludziom młodość, najlepsze lata życia. - A kobiety mojego pokolenia miały aż dwie światowe wojny po drodze. Płonęły domy, archiwa, dokumenty (...).

W czasach zamętu ujmowała sobie lat kobiety i największe aktorki. Od Marleny Dietrich, której to na dobre wyszło, po Cwikiłską, która najpierw odjęła sobie 12 lat, potem dodała dziesięć. Dlaczego? Bo miały taką okazję. Nie tłumaczę się. Pokazuję, że jestem w towarzystwie doborowym - mówiła artystka.

Nina Andrycz była nie tylko wielką aktorką, ale i poetką oraz pisarką. To autorka powieści „My rozdwojeni”, utworów poetyckich, zebranych w kilku tomikach, m.in. „To teatr” i „Róża dla nikogo” oraz tomu wspomnień „Bez początku, bez końca”, w którym opowiada o rozkwicie kariery aktorskiej i małżeństwie z Józefem Cyrankiewiczem. Premier Cyrankiewicz jawi się w tych wspomnieniach jako wspaniały mężczyzna i kochający mąż. Andrycz często podkreślała jednak, że do świata polityki nie chciałaby trafić po raz drugi. - Kiedy skończyło się bywanie w salonach, poczułam się wyzwolona - podkreślała. - Wysłałam

za mąż za lidera niezależnego PPS-u. A potem zobaczyłam, jak jest ukartowany przez swoich towarzyszy.

W 2013 roku ukazała się książka Andrycz pt. „Patrząc i wspominam”. - Pisałam zawsze, od gimnazjum. Wiersze we mnie żyły, mówiłam czasem wierszem albo byłam rozanielona. Kiedy przestałam w czasie wojny grać, a nie grałam przez sześć lat, bez przerwy pisałam. Jak się wojna skończyła, okazało się, że mam w biurku pełną szufladę napisanych rzeczy - opowiadała Andrycz podczas spotkania z czytelnikami w Warszawie w październiku 2013 r.

Początkowo bała się pokazać komuś swoją twórczość, ale ostatecznie dała ją do przeczytania Jarosławowi Iwaszkiewiczowi. - On mnie poklepał po ramieniu i powiedział: „Są mądre i piękne. Idź do Czytelnika, powołaj się na mnie i niech je wydadzą”. - wspominała.

Iwaszkiewicz doradził też, jaki ma być tytuł jej pierw-

szego tomiku: - Musi być w nim słowo teatr, żeby wyjaśnić, dlaczego w twoim wieku występujesz jako debiutantka ze swoimi wierszami. I dałam tytuł „To teatr” - mówiła artystka.

Aktor i prezes Związku Artystów Scen Polskich Olgierd Łukaszewicz na wieść o śmierci aktorki wspomina: - Towarzyszyłem jej w czytaniu jej książki w bibliotece w Jabłonce. Osoba stuletnia stała przez godzinę przed mikrofonem. Ja miałem niewiele do odczytania, mogłem podziwiać jej sprawność umysłu, jej koncentrację, dowcip. Potem przez kolejną godzinę rozdawała autografy. Była w niej ogromna siła. Poznałem bardzo głęboko myślącego, szczerego do bólu człowieka, co zresztą potwierdziła w swoich książkach. Osobę, która wyraża człowieczeństwo wraz ze wszystkimi sprzecznościami drzemiącymi w człowieku.

NA PODSTAWIE PAP  
OPRACOWAŁA EWA BILICKA



Nina Andrycz przy swoich portretach autorstwa Czesława Czaplińskiego i Benedykta Jerzego Doręsa.

## Sylwetka

Nina Andrycz zadebiutowała 16 listopada 1934. W latach 1934-1935 pracowała w Teatrze na Pohulance w Wilnie. Aktorka warszawskiego Teatru Polskiego (od 1935 do 2004 - z przerwą w latach 1939-1945). W czasie II wojny światowej nie pracowała jako aktorka. Była wówczas kelnerką.

W dramatach klasycznych i romantycznych zaszła jako odtwórczyni głównych ról, m.in.: Solange w „Lecie w Nohant” (1935), Lucrecji Borgii w sztuce „Cezar i człowiek” (1937), Szimena w „Cydzie” Corneille’a (1948), tytułowej Marii Stuart w dramacie Słowackiego (1958), Elżbiety w „Don Carlosie” Schillera (1960), królowej Małgorzaty w „Ryszardzie III” Szekspira (1993), Starej w „Krzesłach” Ionesco (1995), Klary Zachanassian w spektaklu „Wizyta starszej pani” Dürrenmatta (1998).

Jej nazwisko kojarzone jest głównie z rolami królowych (Maria Stuart u Słowackiego, Elżbieta w „Marii Stuart” Schillera, królowa w Don Carlosie) lub arystokratek i heroin (Szimena w „Cydzie”, Lady Milford w „Intrydze i miłości”, Izabela tęcka w „Lalce”). Decydował o tym sposób jej gry, pełen patosu i arystokratycznej manieri.

Od 1947 do 1968 żona Józefa Cyrankiewicza, jednego z premierów PRL. Odznaczona w 1996 roku Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

PNP/ANDRZEJ RYBZYŃSKI